MYŚL NARODOWA

TYGODNIK POLITYCZNO-SPOŁECZNY.

Adres Redakcji „Myśli Narodowej": Zgoda 5, I piętro; tel. 78-10. Godziny przyjęć codziennie od 4—6 prócz niedziel i świąt. Adres Administracji: Zgoda 5; tel. 26-58.

Rękopisów redakcja nie zwraca.

Rok III. Warszawa, 10 Marca 1923 r. Nr. 10.



Cena numeru 600 mk.

„POUR LES ROIS DE PRUSSE ET DE JUDÉE"

Propaganda przeciw Traktatowi Wersalskiemu trwa już od dosyć dawna; w ostatnich czasach akcja w tym kierunku została spotęgowana, zwłaszcza na skutek dyrektyw, opracowanych na poufnych posiedzeniach, odbytych przez masonerję niemiecko-żydowską w Magdeburgu, podczas jej zjazdu we we wrześniu 1922 r.

Odpowiednie wydawnictwa rzekomo naukowe, zapoczątkowane przez koła żydowsko-niemieckie, zjawiają się na rynku księgarskim raz po raz.

Nitti, Keynes, Vanderlip i t. p. w pracy nie ustają...

Mają oni zadanie urobienia w szerokich kołach odpowiednich poglądów na stosunki, obecnie panujące w Europie, jako następstwa traktatu Wersalskiego.

Nie trzeba jednak sądzić, że akcja, poruszona przez odnośne koło Nitti'ego, Keynes'a, Vanderlip'a i t. p. pozostaje bez związku z akcją tychże kół, prowadzoną wewnątrz

w samych tych poszczególnych państwach Środkowo-Wschodniej Europy.

Przeciwnie. Działalność w tym kierunku jest zupełnie skoordywowana i wzajemnie się dopełniająca.

Prace odnośne rzekomo naukowe są bowiem tylko jedną stroną tej agitacji; działalność ta byłaby raczej teorytyczną i skazaną na nieudanie się gdyby przeprowadzonych w tej literaturze też nie udało się tym zakonspirowanym czynnikom następnie potwierdzić faktami i zdarzeniami z życia tych narodów, które właśnie stoją na drodze do urzeczywistnienia zakreślonego planu wygrania wojny w drodze pokojowej, po nieudanej walce militarnej.

Zarówno Niemcom, jak i związanym z nimi pod względem programu opanowania w tym wypadku Środkowej i Wschodniej Europy Żydom, chodzi o zyskanie możliwie największej liczby dowodów, że w pierwszej linji społeczeństwo polskie jest niezdolne do samodzielnego bytu państwowego.

Wniosek taki o nieudolności szeroki ogół na Zachodzie mógłby wysnuć z szeregu posunięć polityki polskiej, które byłyby dla niego nie pojęte, gdyby on sam występował na miejscu Polaków i któreby dowodziły, że na Polsce, jako na poważnym i pewnym czynniku politycznym nie powinno się zupełnie polegać.

W tym ostatnim wypadku czynniki owe mają głównie na uwadze Francję, ktorą należy odciągnąć od popierania Polski.

Osiągnąć taki rezultat najłatwiej, rzecz naturalna, przez działalność „swoich" ludzi.

Wytworzone zostały w tym celu także związki, do których oprócz świadomych swoich celów osobników, wciągnięto ludzi, częstokroć poczciwych, a nawet gorąco kochających swój kraj, lecz krótkowzrocznych i naiwych.

Tą ostatnią kategorją manekinów obsadzone zostały główniejsze posterunki jak na urzędach tak i w ugrupowaniach społecznych, a zwłaszcza politycznych, by za ich pośrednictwem, a przytem mając takie parawany, można było tem skuteczniej działać w pożądanym dla siebie kierunku.

Cały czteroletni okres naszej niepodległości świadczy, jak cyniczne przytem wykorzystane były i są przez rzeczone czynniki wszystkie słabe strony i skłonności danych osobników i jak podnoszone były przez nie za pomocą zależnej od siebie prasy w opinji szerokich kół i we własnej tych osobników wyobraźni, całkiem mierne ich zdolności do wysokości talentów, a nawet genjuszów, oraz ich działanie do wiekopomnych „czynów".

Dzięki stosunkom, wytwarzanym przez działalność tych wysuniętych manekinów autorytet Państwa Narodu Polskiego upadał z każdym niemal dniem, nawet u przyjaciół sprawy polskiej.

Bo i jak może być inaczej.

W państwie, którego przedstawiciel w zaraniu obecnej

niepodległości wygłasza zdanie i to Anglo-Saksowi, iż Polska może się obejść bez Gdańska; — którego przedstawiciel, na skutek skierowanego do niego przez przyjaciela żądania zwrócenia w swojej działalności baczniejszej uwagi na dostęp do morza, wygłasza zdanie, iż on ma wyżej gardła tego pruskiego zaboru i że on ma zwrócony wzrok na wschód; — w którem najpoufniejsze misje finansowe porucza się ludziom, biorącym udział w poczynaniach antypolskich zagranicą, (być może nie wiadomych właściwym czynnikom. lecz tem gorzej dla takiego Państwa); — w którem do najpoufniejszych misji dopuszcza się, podejrzanych szarlatanów, wygłaszających np. takie zdanie, iż Śląsk Górny nie jest Polsce potrzebny i że tylko intryga „endecka" uczyniła ze Śląska sprawę zapalną dla zaognienia w ten sposób stosunków niemiecko-polskich; — którego rząd w swej naiwnej głupocie oddaje pod rozstrzygnięcie na zewnątrz sprawę kolonistów i dzierżawców, pomimo wyraźnego w tym względzie przepisu traktatu Wersalskiego i którego to rządu ponadto „delegat" tak broni spraw polskich, że nie kryje nawet swej roli obrońcy właśnie tych wrogich państwu i Narodowi Polskiemu kolonistów niemieckich; — w którem ugrupowanie chłopskie, mające objektywnie wielkie wspólne interesa z obozem najdemokratyczniejszym w świecie, (lecz jedynie okrzyczanym, jako „reakcjonizm", dzięki jego zabarwieniu judofilskiemu), nie zdołały w ciągu 4 lat wyczuć grożącego Polsce niebezpieczeństwa przez wpływ na sprawy polskie wrogiego narodowi polskiemu żywiołu żydowskiego; — w którem organizacje socjalistyczne wydają nakazy swoim ekspozyturom zwalczania za każdą cenę akcji unarodowienia handlu i przemysłu, gdyż takie unarodowienie sprowadziłoby upadek wpływów „proletarjatu"; — do którego przenikają bezkarnie z Rosji masy zbolszewiczałego żydostwa, przekraczającego ilość miljona ludzi, pomimo że wszystkie, a przytem świetnie zorganizowane państwa, jak Anglja, St. Zjednoczone itp. zamknęły dla tego żywiołu swoje granice; — w którem odbywa się na najszerszą skalę wyrabianie dokumentów obywatelstwa polskiego dla tych przybyszów itd., itd.,

Czyż potrzeba więcej rażących dowodów świadomej współpracy z Nittim, Keynes'em, Vanderlip'em urabiających opinję o konieczności „zredukowania Polski do granic etnograficznych", po za któremi znajdują się Wielkopolska, Pomorze, Śląsk Górny, gdzie właśnie należy zachować kolonistów niemieckich, dzierżawców...

W takiem państwie dobrze się dziać nie mogło i nikt go cenić nie będzie, bo jak słusznie mówi Oswald Spengler „w historji chodzi o życie i zawsze tylko o życie, o rasę, o tryumf woli do siły...", a tych dążeń dotychczas nasze państwo nie wykazało...

A przecież cały Zachód o tych stosunkach u nas jest powiadomiony, jeżeli nie przez swoich agentów, to przez te same czynniki żydowsko - niemieckie, współdziałające z Nitt'im, Keynes'em, Vanderlip'em... na terenie Polski za

pośrednictwem całej plejady tych poczciwych częstokroć, lecz naiwnych w swem prostactwie „komendantów“, „dyplomatów”, „ministrów”, „dyrektorów departamentów”, a nawet „referentów”, wciągniętych do różnych, wytworzonych tutaj częściowo już wcześniej, częściowo ostatnio, pod natchnieniem ducha Prus i Judei i w myśl ich interesów, związków, ironicznie mianowanych przez samych Niemców, jako „ersatz freimaurerei”, a ich członków w tłómaczeniu, jako ersatz-masonów.

Foolish nation — poczyna mówić już nie jeden ze zwiedzających Polskę Anglosaksów...

Dummes Volk—śmieje się Niemiec, ale taki stan w Polsce jest dla nas, rzecze on, potrzebny.

Opinji żydowskiej nie trzeba już przytaczać.

A obóz narodowy z niepokojem śledzi, jak w Polsce woda coraz prędzej płynie na młyny pruskie i Judejskie, o czem starają nie wiedzieć przywódcy mas siermiężnych...

Nobody.

JAKTO KURJER PORANNY NIEDAWNO PISYWAŁ O GENERALE HALLERZE.

(15 Sierpnia 1922 artykuł Obrona Warszawy w bitwie nad Wisłą).

„Dowódca frontu północno-wschodniego, generał Haller oceniając marsz III-ciej armji sowieckiej w Zegrzę, Dembie i Benjaminów, jako wysoce niebezpieczny dla pozycji obronnych Warszawy, obawiając się nadto, że obsada sformowana z najsłabszych oddziałów zawiedzie, zmienił obronne zadania armji 5-tej gen. Sikorskiego, nakazując przejście zaczepne na Nasielsk już rankiem dnia 14-go sierpnia dla odciążenia sił I szej armji gen. Latinika, narażonych na napór wroga... *Decyzja ta nadaje inny obrót bitwie.* Punktem ciężkości działań frontu północno-wschodniego był manewr zaczepny gen. Sikorskiego, *wywołany gwałtownym rozkazem gen. Hallera...* Dzień dzisiejszy (15 sierpnia) jest rocznicą końca akcji obronnej...”

Tak to pisał przed wyborami, przed ósemką; bez „Hallenburg”.

A co to łobuzy Frizego i Ehrenberga wypisywały w Grudniu i w Styczniu o „Hallenburgu”!

ROLLANDYZM EFRAIMILA HAECKERA.

Herszt „Naprzodu” osobnik Haecker, wyjątkowo zajadły kryptobolszewiec i antychrystjanin w dzisiejszym Krakowie, mocno intellektualnie wyjałowionym, stara się uchodzić za intellektualistę. za „schöngeista”. Znalazłszy się w Grandzie przy Round-Table oesterreicherników zagaja często rozmowę z którymś Flachów czy Sinków na temat Barbussa czy Picassa, Einsteina czy Rabina-dra-Natansona. W „Naprzodzie” pisze Haeckerleben recenzje teatralne, a czasem to on także

pisze taką krytykę o jakiejś książce, co mu powoli zyskuje renomę wytrefnego Aryparcha. Szczególnie to się stradomski Sainte-Boeuf passjonuje do... Rollanda, Romain Rollanda. Odkiedy tylko się wywiedział od Sinkiej Estety, że Rolland nie cieszy się popularnością w Paryżu i zwalczany jest przez paryskich endeków „pachołków królewskich" i blokowców z Poincarousselu odtąd to formalnie przepada za Rollandem, imaginując sobie, że Rolland zatem musi kochać „Tribus" i „juiverie" i gdyby się znalazł na Stradomiu, to niedostałby mdłości na widok tylu, tylu Haeckerów. Co tylko więc, która Garfeinowa (Zabojecka) so gar fein przetłomaczy np. „Piotra i Łucję" i co który Posner lub Rosner garfein napisze do tego przemowę, to nasz Szöngeist z Naprzodu zaraz wpada w ekstazę i wyczynia harmider. Na Szekspirze to on się także zna i na Wyspiańskiem i na Oskarze Wilderze i Anatolu Françie Schnitzlera, to dlaczego on nie może się znać na Rollandzie?

Zdarzyło się, że rozkosznego Colasa Breugnon, przetłomaczył dość dowolnie, współwyznawiec „Emila", poeta Pik (della Mirandolla). Czyta to w mig, przegryzając makagigami od cioci Sary nasz Arysparch i wraz wpada w ekstazę i zaczyna wrzeszczeć: gewałt! gewałt, trzymajcie mnie! niewytrzymam! to jest takie cudne, co ja niewytrzymam! I siada Haeckerleben do biurka i pisze: „Jeden z powieściopisarzy polskich (? który? Asch, Kahane, Kaden-Bandurski?) *oświadczył* mi, *że* żałuje *iż* przeczytał tą *śliczną* książkę *wprzód* w orginale francuskim, zanim poznał przekład Mirandoli, *albowiem* przekład ten jest arcydziełem i daje czytelnikowi *swym językiem* jędrnym i świeżym, rozkosz niewymowną".

I tu nasz Cohn-esser ze Stradomia, wpadł fatalnie. Przekład nie jest arcydziełem.

W „Przeglądzie Warszawskim", (który nasz żydzik czytuje, bo cytuje) z grudnia r. 1922 nr. 15, paginacja 411—415, jest druzgocąca i miejscami nawet *pas*twiąca się recenzja tego przekładu i to fachowca i pedanta co się zowie, na dobitek p. Henryka Elzenberga. Gurmandowi z Grandu spodobały się ogromnie demokratyczne, plebejskie trywialności i rubaszności w przekładzie. Atoli p. Elzenberg wylicza olbrzymią ilość dowolności, błędów, fałszów, skrótów, wstrętów, dodatków, opuszczeń, istotnie miejscami horrendalnych. W tłomaczeniu wprost roi się od błędów, bąków, byków. Symboliczny wprost jest ustęp w powieści, w którym „gospodyni wpada do probostwa z wiadomością, że parafianie poszli chez le grand Picqu..." (ponoć rodzaj guślarza, zamawiacza, czarownika... pustelnika).

Otóż p. Pik nie wiedząc co zacz grand Pique opuszcza i jedzie dalej...

I tak w wielu ustępach i miejscach, lekkie szacherki i fałszowania.

Dla'ego też Pic de Mirandolla jako tłomacz nie jest grand Pikiem, a Ephraim Haecker decydujący, że to tłomaczenie to arcydzieło, popełnia szwindel.

Ale dziwić się nie ma czemu, Onkel Izydor to on sprzedaje fildekosy, a kundmanowi, to on musi powiedzieć: bierz dan, bo to czysty jedwab, coby ja tak zdrów był...

A puryc Emilusiek, kiedy ma w ręce Rollanda w tłomaczeniu Mirandoliny, to on zaraz musi powiedzić, że to „arcydzieło"

Bo to „made in Ghetto" ta — „śliczna książka".

Tak mu „oświadczył jeden z powieściopisarzy polskich..."

Który?...

(a. n.)

PSEUDONYMY W „NASZYM KURJERZE" POLSKIM.

Organ dwóch tuzinów semitów niedochrzczonych i pochrzczonych półurzędowy „Kurjer Polski" wydaje dodatek dla wojskowości p. t. „Społeczeństwo i obrona państwa". Cui bono niewiadomo, gdyż „Polska Zbrojna", „Żołnierz Polski", „Bellona" i t. p. chybaby wystarczyły. Zdaje się atoli, że spekulacja polega na tem, ażeby zamieszczając artykuły fachowe z dziedziny wojskowości i zainteresowawszy w ten sposób nasz korpus oficerski wciągnąć go systematycznie w orbitę myślową ideologji, a raczej judeologji „Kurjera Polskiego", tego najbardziej, najesencjonalniej pansemickiego, a najbardziej z polska zamaskowanego pisma w Polsce.

W tem „Społeczeństwie i Obronie Państwa" pisują oficjalnie pp. Kukiel i M. Dąbrowski, dwaj najskrajniejsi prusofile z czasów okupacji, nieoficjalnie zaś cały szereg jakichś tajemniczych pseudonymów, jak Niger, Lech, Dixi, L. S., E. P., Ater, Łatka i t. p.

Supponujemy, że nawet za tak sarmackimi przyłbicami, jak... Lech czy Łatka ukrywają się ubrani w mundury „nasi najserdeczniejsi" z naszej rasowej mniejszości, dalej jacyś epigoni Wehrmachtu... prawdopodobnie, jacyś strategicy odziedziczeni po zlikwidowanym „Narodzie" i t. p. Dlaczegóżby bowiem wstydziliby się swoich nazwisk? Dlaczego ten dodatek „Kurjera Polskiego" dla wojskowości piszą same pseudonymy-anonymy? Czego się wstydzą? Przed kim się ukrywają? Przecież wojskowym pisać wolno. Pisywali często w „Kurjerze Warszawskim" pułk. Kutrzeba, Górecki, jenerał R. Kwiatkowski i inni. Ta maskarada pseudonymowa mimowoli wzbudza pewne suspekcje, że zatem kryje się jakaś „delikatna" propaganda... jakieś oswajanie wojskowości wyłącznie z poglądami pp. Rosnera, Waserzuga, Wata, Sterna, Grossterna, Słonima, Aksta, Arnstajnowej, B. Hertza, Kempnera, Dickstejna-Tennenbauma, Arnsztajnowej, Żmigryderowej, Oryngowej i t. p, Sarmatów i Sarmatek nowej Rebepubliki.

Zwracamy na to specjalnie uwagę, gdyż afisze, reklamujące „Nasz Kurjer" Polski, obwieszane są w korytarzach gmachów do wojskowości przynależnych, po garnizonach, sztabach i t. p. Jest to grube nadużycie i niezrozumiały przywilej forsowany pewnie przez Marszelikamt... i niektórch uszlifowanych B. Joselowiczów i Efroimowiczów.

ŻYDZI W JAGIELLONEUM.

Aktualna obecnie sprawa „numerus clausus" która wywołała ze strony obrońców „większościowej mniejszości" tyle protestów i złorzeczeń na „niehumanitarność" Polaków, a której załatwienie w Sejmie przewleka się ad infinitum, dopiero wówczas staje się nam w całej swej doniosłości zrozumiałą, skoro przeglądniemy statystykę jakiejkolwiek wyższej uczelni polskiej.

Nie od rzeczy więc będą przytoczone poniżej cyfry, wykazujące frekwencję żydów-akademików do Czytelni Bibljoteki Jagiellońskiej, które rzucają jasny snop światła na systematyczność z jaką żydzi dążą do wytkniętego celu—owładnięcia mózgiem narodu.

Od dnia 15 września do dnia 22 września ub. r. żydzi są rzadszymi gośćmi Czytelni, korzystając jeszcze z wywczasów wakacyjnych. 15-IX żydzi stanowią 54.6%, obecnych w tym dniu w Czytelni, 16 IX — 45.4%, 18-IX — 40.8%, 19-IX — 52.4%, 20 IX — 51.5%, 22-IX — 30.7%. Młodzież polska korzysta z ostatnich wolnych od walki o chleb codzienny dni i może jeszcze współzawodniczyć z żydostwem w pilności zanim nie zaleje jej chmara czarnych żydłaków ze Stradomia.

Od dnia 16 X — 23-X — to samo. Młodzież polska stanowi jeszcze połowę studjujących w czytelni jagiellońskiej.

Ale gdy tylko rok szkolny ruszył z rozpędem — żydostwo nie pozwala już prześcigać się w studjach. Wypoczęte, odświeżone, odżywione— zajmuje miejsca Czytelni, jak swoje. Czuje się swobodnie — tworząc 30% ogółu młodzieży.

W Czytelni 15.XI Polaków 125 — żydów 139; 16-XI Polaków 67 — żydów 92; albo 20 XI Polaków 151 - żydów 163; 21-XI Polaków 13. — żydów 156; 22 XI Polaków 140,— żydów 167. A prócz Polaków siedzą w Czytelni i Jugosłowianie i Ukraińcy i Bułgarzy i inni. Żydzi wzięli wszystkich.

I jakżeż tu nie walczyć, nie bronić się przed tym zalewem?

T. S.

„KAMPF GEGEN DIE UMWELT"...

W Warszawie wychodzi po polsku pansemicko-szowinistyczny „Nasz Kurjer", obecnie organ bloku mniejszości, redagowany coraz anemiczniej, bledziej, bezbarwniej, tak aby gojom coraz trudniej było cośkolwiek wyznać się w nim i wyłapać. Dyktator Grynbaum rozkazał wszystkie co zadzierzystsze i szczersze machabejskie pióra wycofać z obiegu „z Kurjera" i z powrotem powsadzać w żargonówki a na polską estradę puścił tylko delikatnych, chytrych i nie egzaltujących się jingełesów. Celem tego pisma jest zatem otumanianie i oszukiwanie i szachrowanie polskich czytelników co do rzekomych intencji i prądów w żydostwie panujących. Stwierdza to żargonowy organ ortodoksów, „akutaców" i „szlimaków": Jud (w nr. 2) w polemice z Naszym Kurjerem:

„Dla panów z „Naszego Kurjera“ powinnoby się było raz na zawsze wyjaśnić zadanie rzeczonej gazety. Nie ma ona bynajmniej na celu wytworzenia nastroju wśród swoich czytelników dla różnych spraw żydowskich. Garstka jej czytelników, którzy nie czytają gazet żargonowych, jest tak drobna, że nie warto wcale mówić o nich. „Nasz Kurjer‘, jest utworzony głównie w celu oświetlania ważnych spraw żydowskich dla świata zewnętrznego“.

Świat zewnętrzny: „Die Umwelt“...

CZY TO PRAWDA?

„Przegląd Poranny”, poznańskie piśmidełko dłubinosków Piłsudskiego, głupiutkie, naiwne, wnoszące do „Beocji” „kulturę” bosiacko-peowiacką, wschodnie obyczaje i style zamieściło następującą notatkę-korespondencję ze Szubina:

„Ksiądz sprzedał las żydowi”.

„*Ks. radca Sołtysiński* z Szubina sprzedał 20 morgów pięknego lasu za 47.000.000 marek (dosłownie czterdzieści siedem miljonów marek polskich) *żydowi Leizarowi Berwaldowi* z Nakła. Las ten chciał kupić katolik za 35 miljonów, ale do zgody nie przyszło. O tem, że o las traktuje Lejzer, kupujący katolik nie wiedział, ponieważ jak oświadcza, do kupna Berwalda by nie dopuścił”.

Ksiądz Sołtysiński?

Żydowi Berwaldowi?

Jeszcze nie wierzymy, aby to była prawda, gdyż pisemko niedomytych niedouczeńców i camelotów Marszelika często łże i rzuca potwarze. Niech więc ksiądz Sołtysiński szybko sprostuje. Jeżeliby atoli nie mógł sprostować i prawda ta z tym laskiem była, to winien ponieść i karę. Ani jeden uczciwy człowiek ręki nie powinien mu podać. Wyobcowanie kompletne. Jak zarażona owca. Jak zadziumiony. Ksiądz sprzedający żydowi choćby wianek cebuli czy czosnku to zdrajca, zasługujący na szubienicę in effigie. Hańba mu i hanba tym wszystkim co jakiekolwiek stosunki z nim utrzymują! Czekamy księże Sołtysiński sprostowania i pociągnięcia mołojców z „Przeglądu Porannego” do odpowiedzialności sądowej.

(*a. n.*)

PRUSKI PLUTARCH.

(Biographische Tafel der deutscher Presse-Abteilung in Warschau I)

(Tajne wydawnictwo informujące niemieckie sfery rządzące i prasę o politykach i działaczach „aktywistycznych“)

Wasserzug Józef, geboren 1885 in Plock begab sich nach Absolvierung der Realschule in Sosnowice zu Studienzwecken nach Paris, wo selbst er bald die polnische wissenschaftlich-literarische Monatsschrift: „Panteon” begründete und die Monatsschrift „Ateneum“ das Organ der „Polnischen Freigeisti-

gen Liga" in Paris redigierte. Nach seiner Rückkehr nach Warschau im Jahre 1908 war er eifriger Mitarbeiter an demokratischen Blättern, besonders an der „Prawda". — 1910 übernahm er die Leitung der Zeitschrift „Izraelita", des Organs der assimilatorischen Juden in Warschau. Als der „Izraelita" sein Erscheinen eingestellt hatte, gründete er die radikal-demokratischen Wochenschrift „Widnokrąg", die im Januar 1915 von den Russen unterdrückt wurde. Zugleich wurde er von den Russen verhaftet. Die Anklage gegen ihn lautete auf „Austrophilismus". Nach dreimonatiger Haft entlassen, entwickelte er eine rege journalistische Tätigkeit und behandelte vorzugsweise die jüdische Frage, und zwar wandte er sich, vom polnischen Standpunkte ausgehend, gegen die Angriffe der jüdischen Nationalisten wider die Polen in einem offnenem Brief an Georg Brandes warf er diesem Unkenntis der Verhältnisse in Polen vor und bezichtigte ihn der Benutzung von Materialien, die ihm von polenfeidlicher Seite geliefert worden seien. — Nach dem Abzuge der Russen aus Warschau trat Waserzug in die Redaktion der „Nowa Gazeta" ein. Ausserdem schrieb er für die Petrikauer „Wiadomości Polskie". 1916 trat Waserzug der „Liga des polnischen Staatwesens" bei und wirkte bei der Gründung der Zeitung „Głos Stolicy„, die sich im April 1917 in dem „Głos" umgestaltete, mit. Im Juli 1917 trat Wasserzug aus der Redaktion des „Głos" wieder aus, nachdem er sich schon kurz zuvor aus der „Liga des polnischen Staatswesens" zurückgezogen hatte. Zur Zeit ist er Referent für jüdische Angelegenheiten im Pressebüro des poln. Staatsdepartament.

PRUSKIE ŻYWOTY PLUTARCHA.

(Biographische Tafel der deutschen Presse-Abteilung in Warschau 1917 *)

Mortkowicz Jacob, geb. 1875 in Opatow, Gouv. Radom. Gymnasialbildung erhielt er in Radom und beqab sich darauf nach München, Genf', Brüssel, Antwerpen und London, wo er Naturwissenschaften und Soziologie studierte. 1898 kehre er nach der Heimat zurück und gründete in Warschau die Verlangsanstalt J. Mortkowicz, nachher die Verlagsgeselschaft „Centnerszwer und Co" und die „Wissenschaftliche Buchdruckerei". 1914 gründete er die „Verlagsgeselschaft in Warschau und 1915 die Zeitschrit „Myśl Polska" (Polnischer Gedanke), die er in radikaler Unabhängigkeitsrichtung redigierte und die die hervorragensten Teoritiker des Aktivismus und die Anhänger der radikalen Unabhängigkeitsparteien um sich scharte.

---

*) Tajne wydawnictwo informujące niemieckie sfery rządzące i prasę o politykach i działaczach progermańskich.

EUROPA SIĘ UDŁAWI... ZEJDZIE NA PSY...

W sprawozdaniu z książki zbioru nowel. L. Szapiry: „Żydowskie państwo" Judenstaat Neue Zeit 1919 krytyk Dr. M. Kaufer w „Naszym Kurjerze" z dnia 20 października 1992 r. tak pisze:

„Bo nowela „Krzyż" jest z jednej strony namiętnym aktem oskarżenia *tego bagienka, które „Europą" nazywają,* a z drugiej żarliwą autoanalizą, bolesną wiwisekcją *upodlenia duszy żydowskiej,* popadłej w stan zupełnego zdrętwienia, wywołanego działaniem „Europy" na rozprężone długoletnim pobytem w suterynach nerwy żydowskie.

Gdzieś tam, w zapadłym kącie Europy mordują żydów, gwałcą żydowskie kobiety, a niemowlętom rozbija się głowy o ściany domów. *Stara bezzębna kurtyzana-Europa* pociesza się, że dzieje się to gdzieś daleko, że to chwilowy paroksyzm barbarzyństwa, że nasza kultura z tem nie ma nic wspólnego, i z czasem i do tych zapadłych stron dojdą promienie naszej przesyconej sytą dostojnością kultury. *Lecz Europa udławi się tym kompromisem, zejdzie zupełnie na psy,* tą haniebną tolerancją chamstwa".

Tak grozi „starej, bezzębnej Kurtyzanie Europie" nomada i przybłęda ze Wschodu, zionący zemstą żyd Kaufer. Zejdzie, na psy i udławi się się, ale kompromisem z żydowstwem o ile nie rozpocznie krucjaty z megalojudami, do której wzywają już liczni rozbudzeni—jasnowidzący we wszystkich narodach aryjskich kontynentu!

KACZKA Z „DZIKIEJ".

W jednym z ostatnich poszytów „Skapandra" drukuje jeden z dru-jidów tego pisma sławny od Antonin po Słonim Burłakowiec wiersz p. t. „Rzym".

Brzmi takie, tako:

„Podbijam „Świat" niedźwięczną szorstką mową
Syn rasy starszej niż Sorta Romana
I z gorzkich ust otwartych, jako rana
Jak płacz jak jęk jak głaz brzmi każde moje słowo
I poufały (si! si!) dłoń opieram o zwaliska
Jak Dawid, żądny sem mocować się z olbrzymem,
Nad miasto wznoszę się pod niebo co (sic!) się łyska,
Jak z „Dzikiej" kaczki, lecącej ponad Rzymem".
I t. d. i t. p.

Jak widzimy z tego, bardzo to fajne ale nieco gemejne.
Z powodu głównie etykiety: Rzym w oczy „co się ciska",
Wystarczyłby: Będzin...

A CO TAM SŁYCHAĆ Z ANKERSTEJNEM?

W lecie roku zeszłego sąd wojskowy zajmował się sprawą b. porucznika Ankerstejna, winnego zbrodni dezercji i defraudacji trzech miljonów mk. Skazany pierwotnie na rozstrzelanie, przedstawiony następnie do ułaskawienia; wniosek Trybunału był tajny. Następnie cała sprawa ucichła i o dalszem postępowaniu sądowem niczego jakoś nie można się dowiedzieć.

Tymczasem sprawa jest interesująca.

Ex-porucznik Ankerstejn jest szwagrem współredaktora „Robotnika“ i znanego endekożercy p. Bierenzweiga.

Co tam słychać z Ankerstejnem?

CO CZYTAĆ?

Jan Lipecki: „Legenda Piłudskiego” Poznań 1922.

Gruntowne, rzeczowe, spokojne, taktowne, męskie, odważne, dokumentaryczne zdemaskowanie orgji reklamowej o ukochanym Lodzermenschom, Feldmarschallu (Behrens w „Neue Lodzer Presse“) Rozdziały: I. Dzieciństwo i młodość, II. Piłsudski jako socjalista. III. Piłsudski a polskie organizacje wojskowe przed wojną IV. Piłsudski jako polityk (koncepcje i metody, V. Piłsudski jako żołnierz (organizator, wódz,) VI. Piłsudski jako człowiek. Dokumenty. W dokumentach: I. Pamiętnik St. Długosza (z przedmową Struga). Umowa z Niemcami z Października 1914. II. Memorjał dla Beselera z 26 Grudnia 1916. III. List do Lubomirskiego z Lipca 1918. IV. List do Warschauer Zeitung z Sierpnia 1917.

Emil Fraguet: „Kult niekompetencji” Księgarnia Naukowa M. Arc Warszawa 1922. przetłomaczył Z. Nowina.

Tytułem nie trzeba się dać zbałamucić. Nie jest to książka o kulcie Piłsudskiego i jego czteroletniem panowaniu, natomiast czterolecie naczelnikowskich rządów Piłsudskiego mogłoby dodać cały rozdział, polski rozdział do znakomitej diatryby francuskiego krytyka i myśliciela. Książkę ta należałoby zakupić z funduszów państwowych i porozdawać wszystkim senatorom, posłom, chefom sekcji, prezesom, prezydentom i rezydentom ministerjalnym. Bandosy z „Wyzwolenia“ powinny całych ustępów wyuczyć się na pamięć.

CIEKAWY DOKUMENT.

ODPIS.

Związek Zawodowy
PRACOWNIKÓW KOLEJOWYCH
Rzeczypospolitej Polskiej
Zarząd Główny.
Nr. 6439/292.

Warszawa, dn. 13 lutego 1923 r.

W sprawie akcji politycznych przy pracy pracowników kolejowych.

Do
Ministerstwa Kolei Żelaznych.

Dochodzą do nas wiadomości, że na stacji Warszawa-Gdańska w warsztatach Wars. Wschodnia i wielu innych miejscowościach ·. K. P. jednostki wśród pracowników, a nawet ich zwierzchnicy zarządzili w czasie pracy zbieranie składek dobrowolnych między pracownikami na nałożeństwo za duszę ś. p. E. Niewiadomskiego.

Nie naszą oczywiście jest rzeczą wkraczać w sferę czyich bądź sumień, jednak wiadomo, że w danym wypadku nie chodziło tyle o obrządek religijny, ile o demonstrowanie czysto polityczne.

Dla charakterystyki załączamy odpis ogłoszenia rozwieszonego w warsztach Wschodnich, w którem wzywa się tych pracowników do wzięcia udziału w nabożeństwie rzekomo dla pomyśnego załatwienia ich postulatów bardzo dziś aktualnych, a w rzeczywistości ściąga na nabożeństwo odprawiane za Niewiadomskiego.

Taki stan rzeczy doprowadza do roztroju normalny bieg życia kolejowego, przeto prosimy Ministerstwo Kolei Żelaznych o zarządzenie dochodzeń w tej sprawie.

Vice-Prezes: (—) podpis nieczytelny
Sekretarz: (—) podpis nieczytelny.

Proszę o najliczniejsze przybycie wszystkich kolegów na nabożeństwo. które odprawione będzie na intencję pomyślnego wyniku żądań pragmatyki służbowej i regulacji płac wszystkich pracowników warsztatowych Warszawa Wschodnia w dn. 11. b. m. czyli w niedzielę punktualnie o godz 9-ej w kośc. św. Florjana na Pradze.

Ofiarodawcy. Za zgodność (—) podpis nieczytelny.

Dyrektor Dep. Administracyjnego dr. Wróbel otrzymawszy to bezpodstawne oskarżenie kazał na podstawie niego zarządzić Dyrekcji Warszawskiej śledztwo przeciwko tym, którzy ośmielili się *„doprowadzić do rozstroju normalny bieg życia kolejowego“* przez wzięcie udziału w nabożeństwie, które było zamówione na niedzielę, więc w dniu wolnym od pracy, na intencję „pomyślnego wyniku żądań pragmatyki służbowej i regulacji płac wszystkich pracowników warsztatowych“. Jakiem prawem p. dyrektor usłuchał bezpodstawnych i oszczerczych oskarżeń i insynuacji — nie wiemy. Jest to jednakże dziwny sposób postępowania wyższego urzędnika, który stanowczo, jako prawnik, powinien wiedzieć, co mu wolno, a co nie.

Dowiadujemy się, że Dyrekcja Warszawska odmówiła zarządzenie śledztwa nie znajdując żadnej podstawy.

Zdaje się, że maluczko, a żaden pracownik kolejowy nie będzie mógł utrzeć sobie nosa bez pozwolenia p. dyr. Wróbla.

T. S.

NIE SZABESJÄGER ?

„Przegląd myśliwski" jak nas zapewniają nie jest „Szabesjägerem": z Naszym Kurjerem Polskim t. j. jedynym skroś żydowskiem pismem warszawskiem związany jest ponoć luźnie tylko. Już obecnie Przegląd myśliwski abonować można podobno oddzielnie nie narażając się na przysyłanie do domu koszernego „Kurjera Polskiego". Jest to już duży postęp. Należałoby jednakże, ażeby ten tygodnik łowiecki oderwał się całkiem od swych żydowskich kumów a nie wciągał na podwórko Bethamidrasza politycznego p. Rosnera p.p. Błeszyńskich Wydżgów, Borkowskich, Jakubowskich Morstinow. Pismo takie jest bardzo potrzebne ale nie jako dependence pansemickiego businessu wydawniczego. Wciąganie tą drogą „bez las" naszego ziemiaństwa i naszych łowców w orbitę promieniowania ducha Rosnerów, Wasserzugów, Hertzów i Sternów uważamy nadal za rzecz zdrożną i służbę ad usum Izraeli. P. J. Ejsmondowi znakomitemu bajkopisarzowi, poecie, tłómaczowi i artyście o tak wyrobionym guście i tak pięknych tradycjach rodzinnych życzymy aby jaknajszybciej udało mu się wyzwolić swoje pisemko z pod patronatu takich wydawców, co się okropnie strzelby boją, „ogarów" organicznie nie znoszę, a proch zawsze obwąchują z daleka. Związek „Przeglądu Myśliwskiego" z „Kurjerem Polskim" nawet najluźniejszy to bądź co bądź nawet nie konkubinat ale jakiś grzech przeciw naturze.

Ostatni numer (4 tydz.) zdobi niespodzianka wielkiej miary, bo świeżo odkryty widocznie ze puścizny pośmiertnej Henryka Sienkiewicza fragment pt.: „Na wilka" po raz pierwszy drukowany. Prawdziwą sensacją też jest doskonały artykuł p. I. Morstina o kryzysie w łowiectwie polskim kilka „szczerych słów", ostro przeciw rządowi zwró-

cony i ostro wyszydzający ochlokrację chłopską. właśnie przez „Kurjer Polski“ i sztab machabejski p. Rosnera zawsze forytowany.

Konkludując, raz jeszcze życzymy znakomitemu bajkopisarzowi aby jak najszybciej zrealizował swoje marzenie i zaczął wydawać pismo łowieckie na pięknym papierze z pięknymi kliszami dla polskich myśliwych, nie dla przyszłych szabesjägerów. Rozwieść się z Rosnerblattem przyjdzie łatwo gdy tylko p. Ejsmond, Nemrod i Ezop w jednej osobie raz wpadnie do hofratha Rosnera z dubeltówką i z dwoma wyżłami u boku. W redakcji powstanie odrazu panika i popłoch. I sami wydawcy będą go prosili ażeby się wyniósł coprędzej i z tem co strzela i z tem co szczeka.

I w tedy będzie można wydawać „Przegląd myśliwski“ dla łowców ale nie dla łowcy prenumeratorów ziemiańskich i „pomniejszyciela Endecji” hofratha.

(x).

KAZIMIERZ BISKUPI.

Jest takie. miasteczko w powiecie Słupeckim w ziemi Kaliskiej, w którem jako w Pogorzelach niema ani jednego żyda a pomimo to miasteczko żyje, rozwija się i daje sobie radę. Jeszcze w r. 1920 było tam dziesięć rodzin żydowskich, mnożących się oczywiście jak króliki. Groziło też że będzie więcej. Wtedy mieszkańcy poszli po radę do proboszcza księdza Wikanta staruszka, bo jeszcze szkolnego kolegi Augusta Wilkonskiego. I ten widocznie pod wpływem jeszcze dowcipnisia Wilkonskiego zostający dał im dwie rady: nie chcecie mieć w Kazimierzu Esterek i karaluchów, to po pierwsze nie kupujcie u żydów, a po drugie niech każdy z was spotkawszy na ulicy askenaza zdejmuje grzecznie czapę czy kapelusz i pozdrawia: niech będzie Pochwalony Jezus Chrystus.

Mieszkańcy rady wysłuchali i solidarnie, systematyczne tak witali zawsze na ulicy Askenazów I oto w przeciągu roku jedna po drugiej zaczęły się wynosić. Najpierw Chaim Posner, potem Leibusz Wasserzug, potem Abram Stern, potem Goldsterny, Grosterny, Handelsmany, wszystko do Warszawy... W 3 lata nie było ani na lekarstwo jednej pijawki w mieście, tak że miejscowy felczer musiał stawiać tylko bańki... Do pobliskiego Konina wyprowadził się ostatni Danziger w r. 1913. Niestety w samym Koninie Kohnów jeszcze bardzo dużo.

Należałoby aby ruchliwa i zabiegliwa księgarnia E. P. Michel w Koninie miała na składzie swym jak najwięcej literatury i publicystyki żydoznawczej uświadamiającej Koninowców o konieczności wyzbywania się Kohnów i z Konina...

STYL GALICYJSKI W WOJSKU.

(Urywek z wyroku jednego z Sądów Wojskowych.)

„Na podstawie powyższych środków dowodowych i przyznania oskarżonego przyjęto za ustalone, że oskarżony mogąc być przekonanym o słuszności zarzutu co do faktu jednego, wyraził się w liczbie mnogiej i nie mając podstawy do twierdzenia pobierania djet i o tem wspomniał w swem doniesieniu do Władzy, chociaż jak przyjęto za ustalone, subjektywnie uważał swe obwinienie co do liczby mnogiej faktów za fałszywe, pomijając kwestję i w tym jednym wypadku obwinienie było słuszne czy niesłuszne objektywnie co do otrzymania dokumentu jednego i biletów kredytowych, lecz przyjęto jako niesłuszne do do wzięcia biletów i pobierania djet, pomijając kwestję czy otrzymanie dokumentów i biletów od Y. przy przyjęciu ustalenia, że N. urlop otrzymał od X., było jaką niewłaściwością, jednak pyzyjmując za ustalone, że czynem karygodnym określonym w doniesieniu wskazującym na oszustwo na szkodę Skarbu nie było” Narzecze Lodomerskie rozszerza się powoli na całą Polskę.

SPEŁNIAJĄ SIĘ WRÓŻBY p. SZWALBE.

(W Syonistycznym Das Judische Folk pisał w r. 1919 publicysta p. Szwalbe co następuje:

„Polska odegra wybitną rolę jako kraj tranzytowny między wschodem a zachodem. Niemiecki element handlowy zostanie wyrugowany przez żydowski, *ponieważ Polacy nie będą wprost w stanie zagarnąć w swe ręce wszystkich gałęzi handlu.* Należy o tem pamiętać, że niedopuszczenie Polaków za czasów rosyjskich do objęcia posad rządowych, skłoniło ich do szukania zajęcia w przedsiębiorstwach handlowych. Obecnie, *gdy inteligencja polską jest zatrudniona w urzędach państwowych,* dziedzina handlu została przez to uwolniona dla żydów. Im większą będzie Polska, im bardziej będzie się rozwijała kosztem Niemiec — *tem bardziej ulży się położenie ekonomiczne żydów w Polsce* Przyszłe stosunki ekonomiczne z Anglją i Ameryką, *zmuszą polskich mężów stanu* do liczenia się z mniejszością żydowską. Jeżeli będziemy stanowili poważną siłę ekonomiczną w kraju, wówczas wzmocni się również nasze stanowisko polityczne." Tyle Habakuk Szwalbe!.

SPEŁNIONE MARZENIA POSŁA HIRSCHHORNA.

(Pierwszego Lipca 1922. na zebraniu dyskusyjnem w kwestji żydowskiej w Towarzystwie Hygienicznem *wróżył* już poseł Hirschhorn:

„Demokracja polska znalazła demokrację żydowską. W momencie gdy trzeba było wybrać, czy stanąć po stronie klerykalizmu, kapitalizmu i wstecznictwa, czy po stronie demokracji i Józefa Piłsudskiego *podały one sobie dłoń,* by wspólnie kroczyć ku wielkim wydarzeniom przyszłości.

...Stawiamy więc postulat **autonomji kulturalnej** dla żydów, tak jak go w swoim czasie nakreślił Gumplowicz:.. Demokracja żydowska stoi na gruncie narodowości polskiej. Odrębność zaczyna się dopiero tam, gdzie państwu polskiemu nic to nie szkodzi. Nie możemy pozwolić na gardzenie językiem żydowskim... W szkołach dla żydów powinien być język wykładowy żydowski z miejscem dla języka polskiego... Szkoła żydowska *musi być pod własnem zewiadywaniem,* tylko pod kontrolą państwa.

..Rozwinęła się dziś agitacja przeciwko obecnemu rządowi, który nazwano „żydowskim". My się tej agitacji nie ulękniemy. Przyszłość żydów — w przyszłości demokracji polskiej. Stawiamy te same postulaty, co Luśnia, Gumplowicz, Świętochowski, a dziś w radzie miejskiej Hołówko i Kalinowski, który już jutro będzie ministrem oświaty.

...Czas powolutku na wszystko jest lekarzem. Przed trzeba miesiącami jeszcze marzyć nie mogliżmy o tem, co jest dzisiaj — *centrolew z żydami i niemcami, jako mniejszościami narodowemi".*

CZYTELNICY ŻYDOWSCY WOBEC KSIĄŻKI POLSKIEJ.

Poszanowanie książki wśród naszego społeczeństwa jest bardzo małe. Nie umiemy uszanować książki własnej, a również i wypożyczonej, choćby nawet z czytelni publicznej głównie przez obrzydliwy nałóg bazgrania ołówkiem a nawet i piórem. I to nietylko młodzież ze średnich zakładów naukowych, ale i uniwersytecka, co z najwyższem ubolewaniem stwierdzić muszę.

Sprawiedliwość jednak nakazuje zauważyć, że w tem niszczeniu książek prym trzymają czytelnicy żydowscy i że oni głównie stanowią podnietę do zabazgrywania książek, mogą to potwierdzić wszyscy kierownicy czytelń i wypożyczalni książek z klientelą mieszaną.

Młodzież żydowska ma bardzo rozwinięty popęd do czytania, o wiele większy, aniżeli polska. Młodzież polską trzeba jeszcze zachęcał do czytania, gdy młodzież żydowska zachęty takiej wcale nie potrzebuje; u niej pęd w tym kierunku jest żywiołowy.

Współkorzystanie z książek w czytelniach polaków z żydami zaznacza się przedewszystkiem w tem, że wszystkie książki częściej używane zostają w niesłychany sposób zabazgrane, przyczem inicjatywę dają przeważnie czytelnicy mojżeszowego wyznania, o czem na wielu książkach niezbicie się przekonałem. Jak we wszystkiem, tak i w tym nałogu czytelnicy polscy są o wiele powściągliwsi, nie zdradzają w tym kierunku takiej szerokiej natury, jak żydowscy. Są przytem tak bezceremonjalni, tak bezczelni, czy próżni i chełpliwi, że bazgroty swoje opatrują często własnem imieniem i nazwiskiem, a nieraz dodają jeszcze i dokładny swój adres lub stanowisko.

Mam przed sobą kilkanaście nie najbardziej zabazgranych książek z pewnej czytelni publicznej we Lwowie. Oto co w nich spostrzegamy.

We wszystkich książkach, gdzie mowa jest o żydach i gdzie wyraz „żyd" pisany jest przez małe „ż", tam nawet, gdzie nazwy innych narodowości autorzy podali przez małe litery, — wszędzie skrymlatnie popoprawiano atramentem małe „ż', na duże. Jestto więc bardzo jasna wskazówka dla nas polaków, abyśmy naród żydowski w należytej mieli estymie.

W książce Święcickiego pt. „Historja literatury żydowskiej", w ustępie: „Palestyna zachodnia składała się w owych czasach z prowincji..." jakiś żyd nieznanego nazwiska nazwiska w wyrazie „składała" wykreślą atramentem „ła" i dopisuje na marginesie ołówkiem czerwonym „Palestyna jest". Naturalnie polski czytelnik w ten sposób sprowokowany uważa za właściwe także zabrać głos i dopisuje: „Obyście się jaknajprędzej tam wynieśli"!

W powieści Jeske-Choińskiego „Bez wyboru", gdzie autor bardzo krytycznie przedstawia życie pewnego odłamu szlachty polskiej, jakaś żydówka całą książkę zaopatrzyła w różne pogardliwe uwagi, więc np. „Polskie wychowanie"!—„Polskie dziady"!—„Polnische Wirthschaft"! — „Polskie bydło"! i t. d. Rozprawkę Wincentego Lutosławskiego pt. „Początki filozofji greckiej" — pan Leon Keller (żyd) bez miłosierdzia pozamazywał, zaopatrując ustępy dla siebie niesympatyczne takiemi dopiskami: „Głupi bałwan"! — „Lutosławski wielki idjota"! — „Blagierska filozofja"! — „głupstwo kolosalne i idjotyzm"! i wiele innych w podobnym guście.

Powieść Kellermana „Głupiec" czytana przez oba odłamy czytelników. Występuje w niej antysemita niemiecki, który wypowiada m. in. takie zdanie: „Precz z żydami, albowiem oni wysysają krew germańską!" Jakiś żyd, nie licząc się z tem, że wypowiada to niemiec, że książka napisana jest przez niemca, więc jeśli uczuł się tem dotknięty, może mieć o to pretensję tylko do niemców, a nie do nas, — przekreśla atramentem w owem zdaniu wyraz „żydami" i wypisuje u góry „polakami" Czy nie wspaniały dowod, jak w głębi duszy żydzi są dla nas usposobieni? Oczywiście postępek ten i głupi i barbarzyński wywołuje wśród czytelników polskich zupełnie zrozumiałą reakcję i następuje odpowiednia na to odpowiedź, która znów sprowadza replikę jeszcze ostrzejszą i t d w nieskończoność, aż wszystkie puste miejsca w książce zostaną zabazgrane, a biedna książka, zupełnie niewinna, pada ofiarą tej zawziętej polemiki.

W powieści Gruszeckiego „Litwackie mrowie", opartej na znajomości talmudu i życia żydowskiego, spotykamy się z wielu dopisanemi

przez żydów uwagami, jak np. „To jest głupstwo“! — „To się nie zgadza z zasadami wiary żydowskiej“! — „To bajki z tysiąca i jednej nocy“ i t. d. Gdy bohater powieści żyd rosyjski Sasza, ślęczący nad talmudem, wypowiada taką myśl: „Cóż dziwnego, że nas wszystkie narody nie cierpią, gdy brakuje nam wszelkich zasad etycznych, względem innych nieobrzezanych?" — jakiś czytelnik żydowski, obrażony na autora, dopisuje: „Autor kłamie! To nieprawda! nieprawda"!

Oto książka dla młodzieży B. Dynkowskiego p. t. „Patrol beskidzki", przedstawiająca program harcerstwa polskiego. Kończy się kilkoma zwrotkami „Roty" Konopnickiej. Jakiemuś żydowi, widocznie gorącemu zwolennikowi hakatystów pruskich, bardzo się to nie podobało, przekreśla więc całą pieśń i u dołu wypisuje „Niech żyją żydzi"!

Oczywiście, nie kończy się to na obrażaniu naszych uczuć narodowych. Czytelnicy żydowscy potrafią również dobrze bezcześcić po książkach polskich zasady i świętości religijne chrzescijan.

W pewnej czytelni, gdzie są książki o Jezusie, Marji Pannie, Magdalenie i Judaszu, pełno jest dopisków o treści wielce obrażającej i bluźnierczej.

A oto jeszcze inne objawy kultury żydowskiej. Panna Irena Landau pisze oceny na książkach i zachęca jeszcze iunych, aby to samo czynili.

Pan Henryk Scharfsohn podpisuje się na przeczytanych książkach pełnem imieniem i nazwiskiem. Panna Luiza Rosenbusch, widcznie literatka swemi uwagami, pobazgrała całą książkę i popodkreślała całe ustępy, które swoim erotyzmem najbardziej się jej podobały.

Na książce Żeromskiego panna Pina Schwejber robi zadania geometryczne i algebraiczne ołówkiem chemicznym. Książka, w taki sposób pobazgrana zupełnie zniszczona.

Czyż potrzeba jeszcze mnożyć te przykłady?

Żydowscy czytelnicy w instytucji publicznej, utrzymywanej przez polskie pieniądze, to klęska i zagłada dla niej, bo to horda niszczycielska, która niczego nie uszanuje, która ua każdem miejscu i przy każdej sposobności obrażać będzie nasze uczucia narodowe i chrześcijańskie, która znieprawia iunych czytelników, zniechęca ich do czytania i uczenia się, obrzydza im całą instytucję i odstręcza od niej.

E. Kański.

LIST DO REDAKCJI.

Wielce Szanowny Panie Redaktorze!

W sprawie notatki w Myśli Narodowej Nr. 9. z d. 3 marca r. b. pod tyt. „Sprzedawczycy z pod Wawelu".

Proszę Szanownego Pana Redaktora uprzejmie o łaskawe umieszczenie w swoim poczytnym tygodniku, że ani ja, ani też żaden z mojej rodziny nie mamy nic wspólnego, zwłaszcza nie jesteśmy krewnymi nieboszczyków Kazimierza i Romana Janiaków, sprzedawczyków z Krakowa.

STANISŁAW JANIAK, Poznań.

Od redakcji: W związku z artykułem w sprawie Czerwonego Krzyża, zamieszczonym w poprzednim numerze „Myśli Narodowej“, otrzymaliśmy wyjaśnienie, które ukaże się w następnym numerze.

Pren. kwart. 6.000. Zagranicą kwart. 9.000.
Ceny ogłoszeń: 1 str. za tekstem **150.000**, ½ str. **75.000**, ¼ str. **40.000**, ⅛ str. **20 000**, 1/16 str. **10.000 mk.** Konto czek. w P.K.O. Nr. 3105

Redaktor i wydawca: STANISŁAW WŁODEK.
Godziny przyjęć: codziennie od 4—6 prócz niedziel i świąt.

Zakłady Drukarskie F. Wyszyński i S-ka Warszawa, Zgoda 5.